

WRACAM.

To jedno słowo wystarczyło, abym poczuła szybsze bicie serca. Nie musiałam sprawdzać nadawcy, podświadomie wiedziałam, kto wysłał tę wiadomość. Mężczyzna, którego miałam nadzieję już nie spotkać w moim życiu, chociaż połączyło nas coś więcej niż tylko przelotna znajomość czy romans.

Spoglądam na niczego nieświadomą pięciolatkę, która siedzi przy stole i rysuje kredkami. Białe kartki papieru wypełnia coraz barwniejszymi kształtami. Jest beztroska, radośnie śpiewa coś pod nosem.

Łza spływa mi po policzku, gdy uświadamiam sobie, że zaczyna się moja walka z czasem. Ścieram ją wierzchem dłoni, bo nie chcę, aby Liliana widziała mój smutek. Nie musi na razie wiedzieć o tym, co się dzieje. Nie zamierzałam tak szybko uświadamiać jej tego, jak może się zmienić nasze życie. Zdaję sobie sprawę, że jak na swój wiek rozumie i widzi zdecydowanie więcej niż przeciętne dziecko. Przechodzą mnie ciarki na myśl, że mogłaby się czegoś domyślić po moim zachowaniu. Niestety przeszłość i strach, którego głównym powodem był jej ojciec, wyostrzyły dziecięce zmysły.

Sebastiana poznałam jako studentka na jednej z imprez. Zaintrygował mnie od razu swoim wyglądem, a już po pierwszej rozmowie ujął mnie humorem. Pół nocy spędziliśmy, dobrze się ze sobą bawiąc, po czym zaproponował mi spotkanie. Byłam przekonana, że zrobi jak poprzedni mężczyźni i nie odezwie się więcej. Jednak on był inny, pragnął mnie tak jak ja jego. W kolejnych latach uzależniliśmy się od siebie. Zanim się obejrzałam, stałam na ślubnym kobiercu, przysięgając mu miłość i wierność aż do śmierci. Jednak nikt nie mówi głośno o tym, że życie oraz partner potrafią zmienić się tak, że powoli zaczynasz czuć nienawiść do swojej drugiej połówki.

Gdy urodziła się Liliana, Sebastian zaczął sięgać po alkohol – początkowo w celu rozluźnienia po ciężkim dniu pracy. Był strażakiem, ratował ludziom życie, czym mi imponował. Starałam się go rozumieć, dlatego nie narzekałam, bo naprawdę wiele pomagał w domu. Jego picie nie przeszkadzało mi do czasu, aż zauważyłam, jak z jednego wieczornego piwa zrobiło się kilka. W końcu zrozumiałam, że to idzie w złą stronę, ale było już za późno.

Nie widział problemu.

Nie wyobrażał sobie dnia bez alkoholu.

Milczałam, gdy podniósł na mnie rękę.

Pierwszy raz tłumaczyłam pracę.

Drugi raz gorszym czasem.

Za trzecim razem miałam nadzieję, że tego nie powtórzy.

Aż w końcu zaszło to za daleko... Wtedy pękłam.

Pieprzony oprawca w ciele bohatera.

– Mamusiu! Czy możesz narysować mi słonia?

Słyszę głos córki, po czym odwracam głowę w jej stronę. Uśmiecham się ciepło, podchodzę do stołu i siadam obok.

– Oczywiście, skarbie, w jakim kolorze?

– Szarym! – Podaje mi kredkę o tym odcieniu. – Dlaczego płaczesz, mamusiu? Nie podoba ci się szary słoń? Przecież one tak właśnie wyglądają.

– Wszystko w porządku, Lila – odpowiadam, bo nie chcę jej smucić. Nie potrzebuje tego. W skupieniu maluję kontury zwierzątka i przysuwam kartkę bliżej dziewczynki.

– Może narysuj mu teraz jedzenie? – proponuję.

– Horton będzie jadł pizzę! – oznajmia radośnie Lila. – Ja uwielbiam pizzę, więc mój słoń też.

Śmieję się, obserwując, jak rysuje kanciasty okrąg i kilka kolorowych kropek, które pewnie są składnikami tego dania.

– Skarbie, wiesz, że słonie nie jedzą pizzy, prawda? – pytam, aby sprawdzić, co wie na ich temat.

– Wiem, mamo. – Lila spogląda na mnie z oburzeniem i lekko marszczy brwi. – Wolą warzywa i owoce.

– Moja mała mądrała – stwierdzam i całuję ją w czoło.

Podnoszę się z miejsca i chwytam za telefon. Całe szczęście nie widzę nowych wiadomości i żyję nadzieją, że to się nie zmieni.

– Muszę teraz zadzwonić do cioci Amelii z drugiego pokoju, dobrze? – Widzę, jak Liliana kilkakrotnie kiwa głową. Zostawiam ją w salonie, a sama udaję się do sypialni. Po drodze wybieram numer. Wchodzę do środka i przymykam drzwi.

– Cześć, Weronika! Chyba ściągnęłam cię myślami – stwierdza rozmówczyni z rozbawieniem. – Co tam słychać?

Bardzo się staram, aby nie wybuchnąć płaczem, gdy muszę wydusić z siebie to, czego nie chcę.

– Sebastian... – zaczynam lekko łamiącym się głosem. – On napisał mi, że wraca. – Wciąż próbuję powstrzymać łzy.

– Ale... – Głos jej się zawiesza. – Przecież miał spędzić w więzieniu jeszcze kilka tygodni! Jakim cudem? Kontaktował się z tobą?

– Dostałam wiadomość z obcego numeru, ale wiem, że to on. – Wzdycham głośno i siadam na łóżku, wpatrując się w przymknięte drzwi.

– Czemu się tym martwisz? Przecież dostał sądowy zakaz zbliżania się do was.

Po moim ciele przechodzi dreszcz, gdy mi o tym przypomina. Sprawa rozwodowa nie należała do najłatwiejszych, ale na szczęście sąd przyznał mi całkowitą opiekę nad Lilianą. Bałam się dnia, gdy Sebastian zakończy odsiadkę za znęcanie się nad nami oraz przymusowy odwyk. By uciec, niedawno przeprowadziłyśmy się z Lilą. Mam nadzieję, że Sebastian nigdy nie pozna naszego nowego adresu.

– Martwię się, bo nie byłam gotowa, że może się to stać wcześniej – mówię ściszym głosem.

W słuchawce następuje cisza, której nie cierpię w rozmowach przez telefon.

– Amelia? – pytam, upewniając się, że dalej jest na linii.

– Jestem, jestem, daj mi jeszcze kilka minut.

– Okej – odpowiadam. – Zajrzę do Liliany i wrócę zaraz.

Zostawiam telefon na szafce nocnej, po czym wstaję i udaję się do salonu. Przystaję przy wejściu do pomieszczenia, gdzie dostrzegam córkę dalej siedzącą przy stole. Z zapalem wypełnia rysunkami puste kartki.

– Mamusiu, puścisz mi bajkę? – pyta, gdy tylko mnie zauważy.

– Oczywiście, co byś chciała obejrzeć?

– Hortona – oznajmia pewnie i przeskakuje na kanapę, a po chwili układa się na niej wygodnie.

– Może coś innego? – Chwytam za pilota i uruchamiam Disney+. – Na przykład Madagaskar albo Max i Ruby?

– Nie, ja chcę Hortona.

Włączam tę bajkę już drugi raz w tym tygodniu. Nie mam pojęcia, dlaczego Lila tak bardzo uwielbia „Horton słyszy Ktosia”, ale teraz po głowie chodzą mi inne myśli. Przykrywam kocykiem pięciolatkę, składając czuły pocałunek na jej czole, po czym wracam do sypialni. Przykładam telefon do ucha i oznajmiam przyjaciółce, że już jestem.

– Dobra, nie wiem, czy ci się to spodoba, ale spakuj siebie i Lilianę na kilka dni. Chwaliłaś się ostatnio, że masz urlop, więc to wykorzystamy.

– Słucham? – Zdumiona otwieram szerzej oczy.

– Wysłałam ci na maila bilety lotnicze, widzimy się u mnie za kilkanaście godzin. Będę czekać na was na lotnisku. Ciao!

Gdy chcę jakkolwiek skomentować jej pomysł, słyszę zerwane połączenie. Otrząsam się i otwieram pocztę. W wiadomości od przyjaciółki widzę plik z dwoma biletami do Rimini.